

10.11
CSW

THE NECKS

+ LOTTO

Łączenie kropek (IX)

The Necks, jazzowy fenomen z Australii

W najbliższy weekend w Gdańsku i Warszawie wystąpi australijskie trio The Necks, uznawane za jeden z najoryginalniejszych zespołów na świecie.

W 1998 roku ukazał się album *The Necks Piano Bass Drums* z rejestracją występu, który odbył się dwa lata wcześniej. Była to pierwsza koncertowa płyta tego australijskiego tria, a jej tytuł miał skupić uwagę słuchacza na użytym instrumentarium. Wcześniej zespół korzystał też z organów, elektroniki, wplatał sample z filmów i stosował różne zabiegi studyjne. Tutaj słyszymy po prostu improwizujących ze sobą Chrisa Abrahamsa (fortepian), Lloyd'a Swantona (kontrabas) i Tony'ego Bucka (perkusja). Na przestrzeni 53 minut, wychodząc od prostego motywu, stopniowo go rozbudowując, przyspieszając tempo, zagęszczając dialog, dochodzą do niczym nie skrepowanego finału, który, choć tak odmienny, zdaje się w naturalny sposób wynikać z tego, co go poprzedziło. Być może to jest sekret geniuszu The Necks: potrafią wspaniale zapanować nad długimi przebiegami czasu, hipnotyzować powolnie ewoluującymi dźwiękami. No i grają ze sobą długo.

Przedtem

Debiutancki album *Sex* pojawił się w 1989 roku jakby znikąd. Gdy się go słucha, na usta ciśnie się słowo „minimalizm”, jednak bardziej ze względu na oszczędność środków, niż na łatwo wyczuwalne powiązania z „*minimal music*”. A do tego ta uświęcona forma jazzowego tria, w The Necks owa „jazzowatość” bywa często słyszalna w pracy sekcji rytmicznej. Faktycznie, cała trójka ma zaplecze jazzowe, Abrahams i Swanton w takim zespole grali ze sobą w latach 1982-85. Jednak te inspiracje zostały bardzo starannie przemyślane i wykorzystane w zupełnie innych celach, aż zaowocowały założeniem tria w 1987 roku i czymś tak osobnym jak pierwsza płyta.

Z racji łączenia różnych stylistyk, trzeba dorzucić choćby ambient i krautrock - o muzyce zespołu myślę jako o pewnym zjawisku, a nie o gatunku albo nawet ich skrzyżowaniu. Trochę też jak o zjawisku atmosferycznym: gdy na przykład nadciąga deszcz i pada przez godzinę, to tak samo zaczyna się album The Necks i przez godzinę jest on częścią środowiska, w którym przebywam. Częścią znaczącą, mocno na nie oddziałującą, a nie tylko tłem.

Ale tria nie da się zasufladkować jako tych, co grają długie improwizacje, w których niewiele się zmienia. Rok po debiucie wydali *Next*, na którym co prawda znalazł się utwór 28-minutowy, ale też „miniatury” po 5 do 10 minut, podobnie na soundtracku do filmu *The Boys* z 1998 roku. W tak skondensowanej formie też radzą sobie świetnie.

Gdy już osiągnęli mistrzostwo w muzycznej komunikacji w zespole, zaprosili do nagrania gościa – Steve Wishart gra na lirze korbowej na *Aquatic* z 1994 roku. Efekty godne uwagi.

Potem

Członkowie tria działają także w innych projektach, Swanton jest aktywny w środowisku jazzowym, podczas gdy dwaj pozostali muzycy zapuszczają się w różne rejony. Buck czasem spogląda w kierunku rocka, ale interesują go też improwizowane spotkania (grał choćby z Johnem Zornem, wokalistą Philem Mintonem, perkusistą Hanem Benninkiem czy [Christofem Kurzmannem](#)). Abrahams nagrywa również solo, oprócz płyt pianistycznych także muzykę elektroniczną, w której słychać wpływy awangardowych kompozytorów europejskich.

Dyskografia The Necks to w zasadzie przeplatające się zapisy występów (na przykład *Photosynthetic*, *Townsville*) oraz studyjne kreacje (bardzo delikatny *Aether*, ostrzejszy *Chemist*, w którym Buck gra też na gitarze).

Można powiedzieć, że zespół ma dwa wcielenia: ci których przekona wcielenie płytowe, będą mogli doświadczyć

scenicznego w listopadzie, w najbliższy weekend. Trio zagra 9. listopada w Gdańsku i 10. w Warszawie.

Piotr Tkacz